

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 1 Intego (20 stycznia) 1874 r.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kohna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich
księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petroko-
wie. Stacja kolei żelaznej.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę
z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Za odnośnienie w miejscu dopłaca się 7½ kop.
na kwartał.
Pojedynczy numer kosztuje 5 kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce
po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę
ilości powtórzeń.

8 N.	Mięsop. Jana z Maty W.	W7—32	Z.4—58	Długość dnia god. 9 minut 26.	12 C.	Eulalii P. Modesta	W7—24	Z.5—5	Długość dnia god. 9 minut 41
9 P.	Apolonii P. M.	7—30	5—0		13 P.	Juljana M. i Jordana	7—22	5—7	
10 W.	Scholastyki P.	7—28	5—2	Ostatnia kwadra księżycy.	14 S.	Walentego Kapłana M.	7—20	5—9	Szabas.
11 Ś.	Eufrozyny P. i Hipolita	7—26	5—4	Dnia przybyło god. 2.	15 N.	Zapust. Faustyna i Jowity	7—18	5—11	Dnia przybyło god. 2 min. 15.

Treść:—Woda naszych studzien napisał J. K.—Wiadomości miejscowe i z okolic. Korespondencyje Tygodnia: Z Łodzi przez W. E.—Z Kazania przez Ludwika Niemojowskiego.—Różne wiadomości.—**Odcinek.**—Wycieczka do Holandyi przez A. N.—**Dodatek.**—Mabela Vaughan—powieść.—Wiadomości handlowe.—Ogłoszenia.

WODA NASZYCH STUDZIEN.

Mieszkańcy naszego miasta korzystają wyłączenie z wody studzienniej. Studnie miejskie których liczba (podług wiadomości magistratu) dochodzi do 25, będąc stosunkowo dość skąpo do użytku publicznego otwarte, po większej części nie przechodzą głębokości 36 stóp i wogóle słabo zaopatrzone są w wodę. Przekonać się o tym najwymowniej można w czasie posuchy, lub podczas pożaru, kiedy po jednogodzinnym usiłowaniu czerpaniu studnie zupełnie prawie się opróżniają.

Rozbierając w roku ubiegłym skład chemiczny wody 13 studzien miejskich, (*) jako też wodę kanału Strawy i ze stawu na Bugaju zacierpnęta, przysłaliśmy do wniosku, że pod względem jakości woda nasza zostawia wiele do życzenia.

Topograficzne położenie miasta na błotnistej nizinie, będącej zbiorowiskiem ścieku wód wiosennych i po ulewnych deszczach, z pół dobrze nawożonych: jako też niezupełnie odpowiednie pomieszczenie studzien ze względu na sąsiedztwo rynsztoków ulicznych i domów mieszkalnych; wreszcie, niedokładne pokrycie zewnętrzne wielu z nich, — w skutkach źle oddziaływają na naturę wody, używanej za napój, a zanieczyszczając ją znaczną ilością ciał organicznych, udzielają jej własności, niekorzystny wpływ wywierających na warunki sanitarne miasta, szczególnie w porze letnich upałów.

Podług H. Scontetten'a (De l'eau et de l'hydrotherapie. Strasburg 1843): — „Woda przeznaczona do picia powinna być bezbarwną i przezroczystą; rozezyn mydła w alkoholu powinien wywoływać w niej lekkie tylko wzburzenie (męty). Woda źródłana ma pierwszeństwo przed innemi; jeżeli mamy możliwość wyboru, powinniśmy dać pierwszeństwo takiej, której wytrysk zwrócony na wschód lub południe i która nadto zachowuje we wszystkich porach roku temperaturę stałą od 6° do 8° Cels. Przeznaczona do użytku zewnętrznego może nie przedstawiać tak dokładnej czystości, mianowicie może zawierać nieco chlorku sodu (soli kuchenniej), siarczanu wapna (gipsu), i innych soli, jeżeli te ostatnie znajdują się tylko w nieznačajnej ilości, nieprzechodzącej 0,8 na 1000 jednostek wody co do wagi. Zewnętrzne nawet użycie wody, obciążonej gazami, powstałymi z rozkładu materij organicznych (ilość których

przewyższa 0,3 na 1000) sprzyja rozwojowi nieraz ciężkich chorób.”

Od powyższego ideału, woda studzien naszych znacznie odstępuje.

Zwykle nieużyteczność wody do picia zależy od nadmiernej zawartości w niej pierwiastków mineralnych, lub materij organicznych. Pierwsze i drugie mogą być w wodzie zupełnie rozpuszczone lub też znajdować się w niej w postaci domieszki mechanicznej. — Mętność wody niektórych naszych studzien, na wiosnę, lub po ulewnych deszczach, wynika wprost z domieszki mechanicznej nieczystości ulicznych, którym to ostatnim płytkość ścieków lub niedostateczne oczebrowanie nie może zatamować wstępu do wnętrza studzien. Rozbiór wody, w powyższych warunkach badanej, wykazał osad stały, pół na pół prawie złożony z części ziemnych, a raczej z błota ulicznego i różnorodnych odpadków organicznych. W zwyczajnych warunkach woda studzien miejskich dość jest przezroczystą, chociaż ostatnia własność nie wyrokuję jeszcze stanowczo o jej dobroci.

Częstokroć już sam smak wody zdradza w niej obecność rozmaitych pierwiastków mineralnych; lecz jednakże, tylko drogą rozbioru chemicznego można dokładnie zbadać jakość i ilość pierwiastków o jakich mowa. Najbardziej nieprzyjemny smak, przeważnie słonawy, mogliśmy rozpoznać w studniach z okolicy Strawy, obok pos. Jakubowskiego i w Starym Rynku N. 5. Ze szczegółowych badań przekonaliśmy się, że nasza woda studzienna obfituje w rozmaite sole, przeważnie chlorki, siarczany alkaliczne i siarczan wapna; tylko w 5-ciu znaleziono niewielkie ilości węgla wapna (najwięcej obok posesyi Jakubowskiego i wprost posesyi Skibińskiego ulica Pocztowa) i w 2-ch ślady żelaza (w podwórzu gimnazjalnym i z Bugaju). Z powyższego wypływa, że wody wyborowej wcale nie posiadamy; przeciwnie, wszystkie prawie studnie dostarczają nam wody niesmacznej, a nadto niedającej należyte użytkować się w sztuce kulinarniej i przy praniu bielizny. O powyższych własnościach najłatwiej przekonać się można z osadu, jaki się wytwarza wewnątrz naszych samowarów.

Przechodząc do materij organicznych winniśmy zaznaczyć fakt, że jakkolwiek rozbiór dokonany został w czasie zimy, (a więc w warunkach niesprzyjających rozkładowi materij organicznych), pomimo to nie znaleźliśmy ani jednej studni, w którejby procent powyższych materij przy ocenie dobroci wody mógł być pominiętym.

Zwykle w studniach głębokich, a dobrze utrzymywanych zawartość materij organicznych jest nieznačajną, woda takich studzien, przechodząc uprzednio przez rozmaite warstwy gruntu, dostatecznie się filtruje. Wszystkie zaś nasze studnie, więcej i mniej zagłębione, posiadają wodę zanieczyszczoną, stąd należy wnosić, że albo grunt nasz zanadto przepelniony różnorodną zgnilizną (co może mieć miejsce szczególnie na starém

mieście), albo nie umiemy, czy też nie chcemy, utrzymać studzien w należytem porządku.

Kilka studzien znaleźliśmy zupełnie zanieczyszczonych: gołem nawet okiem można było odróżnić w ich wodzie męty podejrzanej natury, te ostatnie badane pod mikroskopem, wykazały swą organiczną budowę w rozmaitym stopniu rozkładu będącą.

Studnie: obok pos. Jakubowskiego, obok pos. Gorczykowskiego, obok bóżnicy, w starym rynku N. 5, wprost kamienicy Jabłońskiego, najbardziej się w tej mierze odznaczyły; woda stawu Bugajskiego nie o wiele lepszą się okazała; analiza zaś wody Strawy zrodziła wątpliwość, czy płyn w tym kanale zawarty godzi się wodą nazywać? Zatem przekonanie ogółu, mianujące Strawę głównym siedliskiem wyziewów szkodliwych, zatruwających nie tylko przyległą dzielnicę, lecz i odleglejsze części miasta, w najzupełniejszej znajduje się zgodzie z wypadkami naszych badań.

Przyjazny wpływ wody, zarażonej rozmaitemi nieczystościami, na rozwój chorób epidemicznych, przeważnie tyfusu, cholery i szkarlatyny, niejednokrotnie stwierdzony został powagą autorów medycznych. Śmiertelność m. Petrokowa (z zestawienia statystycznych danych z roku 1871, wolnego od epidemij, z rokiem 1873, pamiętnym w dziejach miasta ze srogości epidemii cholerycznej) przedstawia się w poważnej formie, a mianowicie, prawie 4 wypadków śmierci na 100 osób płci obojga. W Warszawie, z wieloletnich obserwacyj, przeciętna śmiertelność roczna dochodzi do 4,3 na sto, gdy w Paryżu, Londynie i innych miastach, zaopatrzonych w najracjonalniejsze środki sanitarne, umiera tylko 2,5 na 100. Ze tak wysoka cyfra śmiertelności w naszym mieście, znajduje się w ścisłym związku z ujemnymi własnościami wody, i to zdaje się nie ulega wątpliwości.

Nie ulega również wątpliwości i ta okoliczność, że wyżej przytoczona niekorzystna opinia o wodzie studzienniej jest prostym wynikiem nieuwzględnienia następującej powszechnie przyjętej zasady: *zbiórniki, dostarczające wodę do picia, pomimo utrzymywania w nich i około nich najskrupulatniejszej czystości powinny być oddalone od kloak i wszelkich ścieków w ulicznych na odległość przynajmniej 1½ raza przewyższającą ich głębokość.*

Nawiasowo tylko zwracając uwagę na jakość wody miejscowych zakładów kąpielowych, przypuszczamy, że charakterystyczna woń wody, w miejscu wój łazienki używanej, pochodzi z połączenia nieprzyjaznych warunków, w jakich się kąpielowe studnie znajdują z nieprzeźroczystością pp. przedsiębiorców, usiłujących w granicach swojego fachu, dotykalnie stwierdzić wygłoszoną ongi przez genialnego Lavoisier'a zasadę „*nieznikomości materij.*”

Dzieląc się obecnie z czytelnikami Tygodnia ogólnymi tylko wnioskami z naszych badań, postaramy się w właściwym czasie, przedstawić systematyczny wykaz części składowych wody na-

(*) N. 1) Studnia obok apteki Gampfa.

- 2) — w podwórzu gimnazjalnym.
- 3) — obok probostwa.
- 4) — wprost posesyi Mickaleckiego.
- 5) — wprost posesyi Jabłońskiego.
- 6) — wprost posesyi Kowańskiego.
- 7) — wprost pos. Gorczykowskiego.
- 8) — obok pos. Platana.
- 9) — obok bóżnicy.
- 10) — obok pos. Jakubowskiego.
- 11) — wprost pos. Skibińskiego.
- 12) — wprost pos. Zygmuntońskiego, Wielka wieś.
- 13) — w posesyi Spahna.
- 14) — woda stawu na Bugaju.
- 15) — woda kanału Strawy.

szych studzien, oraz najpospolitsze środki rozpoznawania dobroci i sposoby poprawienia wody, bądź z natury, bądź przez niedbalstwo mieszkańców zanieczyszczonej.

J. K.

Sprostowanie. W N. 4 Tygodnia na stronie 1 w łamie 1-szym w dwóch wierszach ostatnich u dołu zamiast 9,2° i 11,6° winno być 9,2 i 11,6. Na téjże stronie w łamie 2 po przytoczeniu wyrazów niemieckich winno być: — powiada Reich w swym System der Hygiene. Też same zaś wyrazy niżej zamieszczone pominięte być winny.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

W niedzielę d. 1 lutego w kościele po-pijarskim, wykonano „Mszę pasterską” Józefa Stefaniego, na benedictus „Modlitwę do Boga” A. Adama. — W poniedziałek d. 2 b. m., uczennice progimnazjum wykonały „Mszę” Freyer’a, na offertoryjum „Pieśń do Matki Boskiej,” na benedictus „Zdrowaś Maryja” przez Ludwikę Puget, a na Agnus Dei „Modlitwę do Boga” p. Herolda.

W dniu 30 z. m., prawdopodobnie podczas pogrzebowego nabożeństwa w dniu tym odprawionego, w tutejszym kościele farnym skradzioną została skarbona, w którą składano ofiary na restaurację kościoła przeznaczone. — Sprawcy dotąd nieodszukani.

Pomiędzy Petrokowie i Tomaszowem rawnym urzędową została bezpośrednia komunikacja telegraficzna, a zarazem w Tomaszowie stacja, w której przyjmują się wszelkie depesze korespondencyjne wewnętrznej. Depesza stąd do Tomaszowa z 20 wyrazów złożona kosztuje kop. 50.

W ostatnim kwartale r. z. otworzono w naszej gubernii 16 szkółek wiejskich dla dzieci płci obojga — z tych 8 katolickich i 8 ewangelickich — Fundusz utrzymania tych szkółek ze składek mieszkańców wynosi od 120 do 260 rs. rocznie. Nadto w tym samym przeciągu czasu zapadło jeszcze 13 uchwał gminnych, postanawiających otworzenie nowych szkółek, to jest 6 katolickich i 7 ewangelickich, które nie zostały dotąd ostatecznie urządzane.

Na naprawę dróg bitych pierwszorzędnych w obrębie naszej gubernii wyznaczoną jest na r. b. suma 62142 rs. kop. 94.

Księgosusz nie ustaje w Warszawie, panuje nadto w pow. warszawskim w gminie Ożarów na folwarku tegoż nazwiska w m. Nowym Dworze, w gm. Wawer we wsi Saskiej Kępie, w gminie Blizne we wsi Grotach i w pow. nowomińskim w Karce-

wie. W naszych okolicach świeżych wypadków nie było.

— Karnawał, który prócz dwóch czy trzech główniejszych obrzędów weselnych, skromnych zabaw w kółkach bliższych znajomych i wieczoru na dochód uczniów gimnazjalnych, cicho przechodził, zaczyna się ku końcowi ożywiać. We czwartek 12 b. m. danym ma być bal kawalerski a w d. 8 b. m. maskarada. — W poście znów jednostajność powszedniego życia naszego miasta urozmaica: — koncert panny Wiktorji Degen w d. 14 marca r. b. odbyć się mający i przedstawienie amatorskie na dochód restauracyi miejscowego kościoła farnego w terminie ściśle jeszcze nieznaczonym. Koncert ma dostarczyć środków dalszego kształcenia się utalentowanej śpiewaczce, utorować jej ostatecznie drogę, po której bezwątpienia z chlubą i pożytkiem sztuki podążać będzie: — przedstawienie znów amatorskie samym celem, na jaki jest przeznaczone, przemawia za sobą tak wymownie, że żadnych już nie potrzebuje komentarzy. Spodziewamy się też, że inteligentna publiczność miasta i okolicy, jedno i drugie poprze gorąco i szczerze.

KONCERT. Młodziutki wirtuozki panny Laura i Matylda Horman, francuzki, uczennice sławnego skrzypka Alard’a, dały się słyszeć u nas w miejscowym teatrze 29 stycznia i wywarły na słuchaczach czarujące wrażenie. Starsza Laura mogąca mieć lat 14, i młodsza Matylda około lat 12, grają nietylko artystycznie, ale co zadziwiająca okazują siłę w wykonaniu, a przedewszystkiem celują śpiewnością smyczka upajającą najrozkoszniej całą istotę słuchacza. Gra ich rozsypuje pierwiosnki uczuć tak świeżych i idealnych, jak piękne i idealne są pierwsze marzenia i zachwyty wie-szczów w nadobne formy poezji przyobleczone, to też melodyja z pod ich smyczków wychodząca wy-wiera urok, któremu oprzeć się niepodobna i pod którym słuchacz radby jak najdłużej zostawać. Na tę to zasadzie publiczność zapragnęła raz jeszcze usłyszeć grę tych wysoko utalentowanych wirtuozek, które do ogólnego życzenia się przychylając dadzą pożegnalny koncert w dniu 9 lutego t. j. w poniedziałek według nowego programu. Między innemi wykonają artystki a l’unisson Fantazyję koncertową z op. „Ernani” układu D. Alard’a, i Andante i rondo z wielkiego koncertu H. Vioutemps’a.

TEATR. Po dwutygodniowej przerwie towarzystwo dramatyczne p. Ratajewicza nieco wzmo- enione nabytkiem dwóch artystek p. Borejko i pani Krauze w d. 1 i 2 lutego grało w naszym teatrze. Niedzielne przedstawienie składały: „Panny Koni-pianki,” „Rozsądna żona” i „Łobzowanie”. — W poniedziałek przedstawiono „Trzydzieści lat życia szulera.” Piękne obrazy i uczucia zawarte w Ło-

bowianach harmonizowały z pełną werwą grą artystów. — Pan Tomaszewicz był typowym krakowiakiem, zaś p. Kwieciński Protazego doskonale przedstawił — sypały się rzesiste oklaski a dziarskie tańce, w których celował p. Królikowski, na żądanie publiczności były powtarzane.

W Życiu szulera, występujący w roli Oskara p. Tomaszewicz nietylko wybornie pojął trudne swe sytuacje ale i odpowiednio wszystkie odegrał Wyrzutysumienia, walkę ze strasznym, niejasnym przecuciem, straszną nędzę wiodącą do zbrodni i żądę gry, z którą się do końca życia nie mógł rozstać. Umiał znakomicie uwydatnić plastyką miki i grą fizyognomii, z którymi w zgodzie zostały słowa. — Warner miał dobrego przedstawcę w p. Królikowskim, a Germany starzec w p. Kwiecińskim.

Przypominamy reżyserji słuszne żądanie publiczności, aby przedstawienia nie przeciągały się tak późno w noc, i rozpoczynały się o godzinie afiszami oznaczonej, inaczej teatr staje się przeszkodą w należytem spełnianiu naszych obowiązków i niejednego tym sposobem odstręcza od siebie.

Na *Stypendyjum Kopernika* przesłała 4 klasowa szkoła prywatna mężka w m. Petrokowie rs. 50 — a mianowicie: przełożony zakładu J. Popowski rs. 6. miejscowi nauczyciele: Woyno rs. 3; Rakowski rs. 2 Nowak i Rouquette po rs. 1; miejscowi pensjonarze: Konrad rs. 3. Strzelecki Maryjan 1 rs. 55 k. Buczeń, Iżycki, Korczakowski, Podczaski, Proszowski i Turobojski po rs. 1.; przychodni uczniowie: Chajęcki Józef rs. 4 kop. 50, Rusin Ludwik rs. 1 kop. 15, Arkuszewski Jan, Czaplicki, Pieczyński, Popiel, Wolski, Zarembe Wienczysław i Zarembe Wład. po rs. 1, Zawadzki 63¹/₂ kop., Kowańscy 60 kop., Gogolewski, Kopczyński, Laskowski, Makowski Feliks, Polkowski, Pstrokoński, Wiśniewski i Zalcberg po kop. 50, Rafałowicz 45 kop. Chamulecki 42 kop., pozostali wszyscy bez wyjątku po 5 do 30 kop. Z tegoż domu T. Szlubowska kop. 50 i Tadzio Popowski rs. 1.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Łodzi.

Napróżno oczekiwałem w stosownej chwili jakiegoś wybitniejszego faktu, któryby dał mi watek do napisania kilku słów sprawozdawczych z na-

WYCIECZKA DO HOLANDYI.

W pierwszych dniach sierpnia r. z. wsiadłem na statek w Mannheimie aby odbyć wzdłuż Renu wycieczkę. Po drodze wysiadłem w Coblenz, powodowany względami kuracyjnymi, poczem w końcu t. m. dalszą podróż tym samym sposobem przedsięwziąłem.

Któż nie zna brzegów Renu? Kto ich sam nie widział, setki opisów miał w ręku, a jeżeli nie nie czytał, to zapewne tak wiele słyszał o miejsca tego pięknościach, od podróżnych, że wszystko, cobym w przedmiocie tym powtórzył, byłoby nieprodukcyjną pracą, czémś podobnym jak n. p. postawienie dwóch dróg żelaznych obok siebie do jednego miejsca.

Ren mi się podobał i wyznaje, że obrana w ten sposób droga do Holandji do wspaniałego przed-sionka jest podobna, prowadzącego do pałacu, w którym wszystko prócz piękności przyrody znaleźć można. Wrażenia osiągnięte na przestrzeni od Moguncyi aż do Bonn, uzupełniają brak onych w tym kierunku w samej Holandji, która jako kraj płaski, w małej części zaledwie dostarczyć ich może.

Ren hojnie wynagradza turystę, bez wielkiego bowiem wydatku, przy tém jedynie zużeniu, jakie nieustanne, jedno od drugich piękniejsze widoki wywołują, dostarcza panoramy czarujących krajobrazów. A jednakże wyżej stawiam wrażenia na przestrzeni od Linzu do Wiednia, w po-

dróżny mojej niegdyś po Dunaju osiągnięte. Ren ma w sobie coś małego w porównaniu z brzegami Dunaju; — tam widzisz wzgórza najeżone zwaliskami, które na mnie robiły wrażenia umyślnie robionych ruin z papieru, — tutaj góry pokryte nie-przejrzanymi lasami, nieskończoności których oko zdaje się objąć nie może, piętrzą się tu i owdzie wieżycami wspaniałych zamków i średnio-wiecznych klasztorów, które pamiętają całe wieki. Do filgranowych pałacyków, nad brzegami Renu poustawianych, przywiązano tysiące legend — Hejne i Körner upamiętnili niektóre swoim piórem. Na Dunaju dziewicze lasy, że tak powiem, klasztory imponujące olbrzymimi kształty, same za siebie mówią; wiele tysięcy patników szukało i do dziś dnia szuka schronienia w murach takiego Molk albo Mariatöuerl. Prześliczne krajobrazy w okolicach Linzu, gdzie miasta, jedno prawie przy drugim, na płaskich brzegach uroczą się w Dunaju przeglądając, wdziękiem swoim i świeżością nie mogą nie zwrócić uwagi najwięcej obojętnego przechodnia.... Ależ zbyt się oddaliłem od przedmiotu — wróćmy do Renu.

W Bonn kończą się piękności rzeki, która od tego miasta powraca do roli zwykłych śmiertelniczek, swoich koleżanek, z tą różnicą, że nie przestaje zajmować, już bowiem ruch miejscowy i widoczna zamożność nadbrzeżnych mieszkańców, już miasta Kolonija, Düsseldorf i inne nadają Renowi ten rodzaj typu, że w którejkolwiek stronie pod-różny wysiadzie, znajdzie dla siebie wszędzie dosyć pokarmu dla ducha, jeżeli nie dla wzroku.

Przyjechaliśmy z Düsseldorfu, z powodu silnej mgły, nad ranem; byłem wdzięczny temu, pomimo źle spędzonej nocy na pokładzie, ponieważ podróż wśród dnia pozwala mi się rozglądać po brzegach. Niecierpliwie wyglądałem granicy, której widok, a z nią rewizyja celna, zawsze mi nasuwa pła desydera wolności handlu. O kontrabando — myślałem sobie, chowając po kieszeniach wodę kolońską, wszak Blanqui powiedział, żeś ty więcej zrobiła dla handlu, aniżeli wszystkie systematy celne; — wszak Buckle przyznał, — że jesteś nieszczęśliwą sierotą po zabitych przez system protekcyjny rodzicach twoich, — którymi są handel i swoboda pracy. Uwagi te przysły mi drugi raz na myśl w Lobith, kiedy celnicy holenderscy kazali sobie zapłacić po złotemu (pół wartości) od każdej butelki wody kolońskiej, które, przez ciekawość podczas rewizyi szyjki z kieszeni wytknąwszy, moje inco-gnito zdradziły.

Nimwega jest pierwszym znacniejszym miastem, które na drodze do Rotterdamu zwraca na siebie uwagę. Za epoki Cezara Castellum Novimagum, przechowała wiele starożytnych budowli, sięgających epoki XVI wieku. Pamiętna rozpoczęciem w niej układów za Ludwika XIV w 1674, które miały zakończyć niepokój ówczesnej Europy (Schlosser — Weltgeschichte XV — 483), jest niejako pierwszą stacją nad Renem, w której znać, że wyjechało się z Niemiec do kraju mającego swój język, dzieje i oświatę.

Niskie wybrzeża Renu pozwalają widzieć daleko kraj płaski: jest to przedwstęp do wrażeń, któ-

szego miasta,—obawiając się więc, by nie przyszło mi może wcale porzucić pióra, postanowiłem przerwać uporeczywe to milczenie. Lecz istotnie następcza mi się wiele trudności przy wyborze szczupłej choć wiązki bieżących wiadomości z Łodzi, w której prócz przemysłowego ruchu, monotoność i zbyt szczupły pogląd, nie występujący po za obrębem li tylko otaczających nas indywidualiów lub miejskich ploteczek, wszechwładnie rozpostarły swe panowanie. Bądź co bądź przyjmijcie choć te słów kilka.

Ogólny stan tutejszego miasta pod względem dobrobytu w minionym 1873 r., więc i z początkiem nowego nie był i nie jest zbyt zadawalającym, jakby to wnosić należało ze wzrostu zakładów przemysłowych i budowli nowych,— od czasu bowiem do czasu podstępne bankructwa stawały się dla niejednego ruiną zdobytego przez pracę mienia:— stan zaś niższej klasy ludności można powiedzieć był prawie oplakany, stąd demoralizacja i popęd większy do występków, a zatem i na kradzieżach nie zbywało i wypadków samobójstwa i morderstw mieliśmy kilka. Czemu przypisać należy podobny stan miasta najludniejszego i najbogatszego z prowincjonalnych w królestwie, — jest to kwestya, któraby potrzebowała szczegółowego i gruntowego rozbioru,—że zaś nie miejsce dlań w pobieżnej korespondencji, zostawiam go nierozstrzygniętym — domysłności czytelników i pióru wszechstronnie z życiem tu naszym obznajomionego sprawozdawcy.

Tyle tu bowiem na każdym kroku niemal spotyka się sprzeczności i dziwnych zagadek, że o rozwiązanie ich trafne pokusić się niełatwo. I tak niby główne tło życia tutejszych mieszkańców stanowią praca — trudy i zabiegi, przysporzenie mienia za cel mające, a z niemi i powiększenie, utrwalenie wygód osobistych, jednakże ani o zabezpieczeniu tego mienia, ani o usunięciu powodów tylu przykrości i niepokojów domowych nikt nie pomyśli: brak straży ogniowej na tak rozległe miasto — i nie uregulowanie stosunku ze sługami najlepszym są tego dowodem. Gdzieindziej usiłowano lub zrobiono coś w tej mierze, — Łódź tylko obojętnie patrzy na tak niezbędne potrzeby miasta.

Jakkolwiek zaprowadzenie straży ogniowej przedstawia poniekąd pewne przeszkody, jednakże tam, gdzie idzie o zabezpieczenie całego mienia tylu rodzin, czyż nie byłoby koniecznym i chwalebny zwalczyć i przesadnie może przewidywane trudności. Choć bowiem większość bogatszych fabrykantów, mając swe zakłady i warsztaty ubezpieczone w kilku na raz towarzystwach asekuracyjnych, w razie pożaru nie poniosłaby klęsk zbyt dotkliwych — to sądzę słusznie pomyśleć winni o sobie ci, którzy nie mogą ponosić tak wysokich opłat asekuracyjnych, w przypadku ognia stracić mogą cały swój dobytek. Prawda że pożary szczęściem nader rzadko u nas się przytrafiają, ale le-

pięby chyba było trzymać się przysłowia. „Strzeżonego — pan Bóg strzeże” — i o zawiązaniu straży ogniowej skrzętnie i energicznie pomyśleć.

Na uregulowanie znów stosunku z bardzo liczną w Łodzi klasą służących, na wstępie dobroczynnie wpłynęłyby mogło otworzenie uczeiwego kantoru stręczeń. Mamy „biuro posłańców” nie mające tak wielkiej tu działalności, dla czegożby „kantor stręczeń służących” nie miał mieć powodzenia? Owszem wróżyć mu można wielkie i pewne, przez samo choćby zaprowadzenie jakiej takiej kontroli, na którą z czasem i służące, tych bowiem jest liczba największa, oglądaćby się musiały. Do dziś dnia nieznanem jest u nas zapisywanie świadectw służącym, ograniczamy się na wymaganiu książeczki legitymacyjnej, opierając się zaś na tak niedostatecznej kwalifikacji czyż można przewidzieć kogo się do domu przyjmie? Zdarza się też często, iż przyjęta służa zamiast strzedz domu swych państwa — okrada i ucieka — lub, co najniżej, lekceważąc przyjęte obowiązki jest tylko ciężarem a nie pomocą. Czy nie słusznymby więc było dołożyć wszelkich starań do zmiany tego przykrego stosunku na inny, oparty na warunkach przedstawiających zobopólne korzyści. Spokój i bezpieczeństwo domowe zyskałyby na tym wiele.

Z przeszłoroocznych listów wiecie już, że dzięki gorliwym zabiegom p. p. członków komitetu budowy kościoła katolickiego urządzone były przedstawienia amatorskie, z których dochód przeznaczony był na cel téjże budowy. Dano dotąd trzy przedstawienia, dla których amatorowie nie szczędzili pracy i zrół przyjętych znakomicie się wywiązywali: — dochód stosunkowo był dość wysoki, nie wystarczy jednak na ukończenie świątyni, mimo nawet złożonych na ten cel ofiar prywatnych, pomiędzy którymi najważniejszą jest p. Schejblera, posiadacza najszlachetniejszych u nas zakładów przemysłowych, chociaż, mówiąc nawiasem, wyznawcy innego wyznania religijnego. Piękny zaiste przykład dla wielu! Troskliwy komitet budowy, dla powiększenia funduszy na roboty z nadchodzącą wiosną, pomyśli zapewne o nowej seryi przedstawień scenicznych, które przy udziale amatorów i dobrej woli ogółu niemało bezwątpienia przyniosą.

Na koniec karnawału obiecują nam zjazd towarzystwa p. Trapszy na kilka gościnnych występów. Oczekujemy go niecierpliwie, pocieszając się tym czasem koncertami orkiestry p. Orzechowskiego, znacznie w swym składzie powiększonej, jakie odbywają się dwa lub trzy razy tygodniowo pod nazwą wieczorów muzykalnych, w sali p. Selina. Rozrywka to niekosztowna bo tylko po kop. 15 od osoby opłata wynosi — zmiana zaś urzędzenia szeregowego krzesel na oddzielne przy licznych stolikach pozwala zachowywać zupełną swobodę i gromadzić się bliżej znajomym w poufne kółka, co zaś nade-

przy zachowaniu perspektywy pozór wielkości nadają. Rotterdam tedy wydał mi się ogromnym i jakby cały w purpurze blasków słonecznych przeglądał się w Reunie z po za tysiąca masztów; — z ciekawością przypatrywałem się wybrzeżu (Bompjes) na którym, jak nigdzie, znalazłem sposobność przyjrzenia się w szczegółach statkom do wielkich podróży przeznaczonym.

Około 3000 ładownych statków do portu owego wchodzi, pomiędzy którymi znajdziesz parowce nieledwie z całego świata, z którym Holandya handel prowadzi: — to co w swoim czasie Montesquieu pisał o jej statkach (Esprit des lois II—21) już chyba się dziś powtórzyć nie da, kanały bowiem wewnątrz miasta mają tę głębokość, że statki najciężej obciążone w nie wchodzi. Wsiadłem w hotelu kąpielowym i nie czekając długo wybiegłem wewnątrz miasta, aby jednej chwili nie stracić. Holendrzy prowadząc życie czynne zaczynają się późno bawić, aby nie uszczerplić zarobku dziennego. Poszedłem tedy do teatru, który zaczęto około 9-ój. Dawano „Dwoch Klingsbergów” Kotzebuego, sztukę dawno mi znaną, bez czego nigdy bym jej w języku miejscowym nie zrozumiał. Teatr małymi kształty i skromną powierzchownością wcale mi nie zaimponował, tém więcej, że parę dni przedtem widziałem wspaniałe przybytki muzy w Kolonii świeżo otwarte.

Po wyjściu z teatru na Hoogstraat zwrócił moją uwagę szereg salonów oświeconych; — były to bale dla majtków, którzy strudzeni podróżą ze wszystkich stron świata szukali odpoczynku tuma-

wszystko, że czas tam mile nader się przepędza, bo sumienny dyrektor orkiestry bezprzestannie pracuje i czuwa nad dobrem, urozmaiceniem i dobrem wykonaniem sztuk koncertowych.

O maskaradach tutejszych — trudno coś więcej powiedzieć nad to tylko — że się peryjodycznie odbywają.

W. E.

Z Kazania.

Obowiązkiem każdego piszącego do druku, jest zachowanie czystości języka.

Trzymając się tej zasady, staraliśmy się zawsze, w każdym położeniu, w najbardziej oddalonych stronach, przechować nieskażoną mowę rodzinną; oprócz tego stawaliśmy zawsze na straży, ilekroć niefortunne zwroty w potocznej rozmowie zadźwięczały fałszywą nutą. Podobne usposobienie naraziło nas częstokroć w Kazaniu na tytaniczną pracę: język bowiem rodaków zamieszkujących to północne miasto, stał się dziwną mieszaniną galicyzmów zniesionych z rozlicznych prowincyj, a urobionych na jedną ogólną normę, grzeszącą głównie nadużyciem imiesłowów i zniższaniem rodzaju męskiego z nijakim w liczbie mnogiej. Smutno wyznaczyć główną przeszkodę do wypełnienia tych dobrowolnie przyjętych obowiązków, stanowiły niektóre z pism peryjodycznych warszawskich, dochodzących nas w dość znacznej liczbie, przyjęte przez ich redakcyje pisownia; — jakże bowiem chwycić się w zasadach gramatykalnych ludzie mogą wierzyć pojedynczemu obrońcy czystości mowy, kiedy mają przed oczami poważne skądinąd wydawnictwa, mówiące im zupełnie co innego? Znamy jedno pismo peryjodyczne, zasługujące na powszechne uznanie, które przez zniwelowanie rodzaju męskiego z nijakim w przypadku szóstym liczby pojedynczej, utrwaliło wszystkich źle mówiących w przekonaniu, iż te dwa rodzaje w niczem różnić się niepowinny. Słyszymy więc co chwila, że psy *szezekali*, dzieci *plakali*, a na nasze uwagi pod tym względem czynione, stawiają nam, jako przykład owo niefortunne zmieszanie przypadku szóstego. Każda więc innowacyja gramatykalna, choćby posiadała nawet pewne zasady bytu, już przez to samo staje się szkodliwą, że źle zrozumiana pociąga na fałszywą drogą nieobeznanych dokładnie z pisownią ludzi.

Gorsze nierównie oddaje usługi czytelnikom drugie, nie tak dawno wyległe piskle w prasie peryjodycznej. Mówimy tu o najmłodszym, nie pod względem czasu jego istnienia, ale z tytułu poglądów krańcowo niedojrzałych, szorstkości w wyrażaniu się i zadziwiającym braku znajomości gramatyki polskiej. Jeżeli jednak jedni z redaktorów i współpracowników pism młodych grzeszą innowacyjami

mi w tych problematycznych przybytkach. Polyglotte ludzkiej mowy znalazł tu można było wszędzie, charakterystyczne ubiory i tańce ludzi, którzy wśród obcej oświaty większą część życia spędzili. Nazajutrz była sobota; czystość holenderska zajaśniała przed oczyma mojemi w całej pełni. Fakt, że myją ulice i zewnątrz domy, stał się dla mnie widocznym; okna na najwyższych piętrach zlewają wodą za pomocą sikawek i oczyszczają od ulicy, co, jeżeli się nie myle, w zakres naszych domowych porządków zaledwie raz na rok wchodzi. Pająk podobno dla holenderskiej kobiety najbrzydszym jest potworem, gotowa za nim na szczyty domu się uganiać byleby produkt jego przemysłu nigdzie nie powstał. Co prawda główny środek utrzymania porządku, woda, pod dostatkiem w Rotterdamie się znajduje, niema bowiem prawie dzielnic w którejby nie płynęła w kilku kanałach.

Rotterdam jest ojczyzną Erazma; do dziś dnia pokazują domek z napisem; „Haec est parva domus — magnus qua natus Erasmus.” Pomnik jego zbyt skromny i nieładny, w stosunku do tak wielkich zasług, ma na sobie napis objaśniający pokrótce o jego pracy odnośnie do średniowiecznej oświaty. — Prawdziwe jego nazwisko jest Gerrit — Gerritz, urodził się w XV wieku a wpływ jego naukowy odbił się w literaturze całego świata, niewyłączając naszej (Wiszniewski. Literatura IX.—201) List Rotterdamczyka do Zygmunta I wydany przez Hozyjusza w 1527 w Krakowie, nazwisko to w dawnym uczonym polskim świecie uczynił bardzo popularnym, dla tego rzucono się w XVI wieku

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłumaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

Ale jeżeli uznanie własnej winy, oddaliło Henryka od siostry, przestrzeń dzieląca jedno od drugiego, większą jeszcze się stała od chwili, kiedy Mabela dowiedziała się o wszystkim. Henryk nie potrzebował już unikać spotkania oczów siostry, której wzrok odwracał się od niego z rodzajem nerwowego przestachu; zmartwienie jakie stąd uczuł, oddalało go z dniem każdym od niej, Mabela też wolała nie widzieć wcale brata, niż czuć, że patrzy na nią ukradkiem, wytrzymywać jego uporne milezenie, słuchać wykrętnych usprawiedliwień nieobecności, lub niepohamowanego śmiechu, zdradzającego nienormalny stan jego umysłu.

Trudno było zawyrokować do jakiego stopnia p. Vaughan i panna Sabyja, dzielili niespokojność Mabeli. Pierwszy, pomimo nawału zajęcia, zwiększającego się z dniem każdym, rzucił niekiedy na syna wzrok badawczy; a spojrzenie, jakie panna Sabyja posyłała niekiedy bratankowi wymawiało obojętność jego na szczęście i zajęcia rodzinne; ale żadne słówko nie wyrażało ich myśli i nie było najmniejszego powodu do mniemania, że wiedzą o postępowaniu Henryka. Jednakże zaprzeczyc niepodobna, że wcisnął się między nich przymus i wobec przykrego, a tajonego uczucia, znikło to wylanie ogólne, jakie pierwotnie panowało w ich poufanych zebraniach.

Wkrótce Mabela odsunęła się od ojca i ciotki, z takim staraniem, z jakim unikała wejrzenia brata. Nie pytała się czy to było dobrze uciekać przed nieszczęściem, jakie ją spotkało, zamiast wystąpić do walki przeciw niemu. Powodując się instynktem, który nakazuje nam chronić się przed dolegliwościami, wszelkimi sposobami odpychała straszną myśl, jaka ją dręczyła nieustannie; więcej niż kiedykolwiek oddała się odurzającemu życiu, które traciło już dla niej cały urok i w odmęcie świata usiłowała przygłuszyć srogie obawy swoje. Dodać jeszcze trzeba, że zupełnie osobiste uczucie przyłączyło się do zgryzoty, jaką ją napęlił upadek brata; myślała, że i na nią spada cień jego i wolała bywać na takich zebraniach, gdzie pewną była, że Henryka nie spotka. Był czas, kiedy odrzuciłaby każdą przyjemność, hołd każdemu, w którychby brat nie miał udziału; ale dziś Mabela nie jest już młodą pensjonarką, jaką była przed półrokiem, powolną uczennicą dobrej pani Herbert; przeszła teraz inną szkołę — i nie wiedząc o tym, przejęła się zupełnie odmiennymi prawidłami. Nie zasady to modnego świata zwicznęły jej szlachetną naturę, ale wpływ, mocny i zręczny istoty, dla której bezinteresowność, była czechem tylko słowem; wpływ który skrzywił uczuciowy i piękny charakter Mabeli, podniecając w niej największe samolubstwo, uciekające przed każdą przykrością życia i oddalające z myśli wszystko co spokój zamąca.

Z początku Dudley szukając tylko zadowolenia w rozwijaniu wrodzonych jej świetnych zdolności, nie krępował bynajmniej jej uciech i obojętnym był na składane jej hołdy. Teraz zaś widząc wzrastający wpływ swój, stał się zazdrośnym, względem tych wszystkich, którzy mniej lub więcej podzielali jego władzę. Nie wspominał Mabeli wcale o głębokim zajęciu, jakim go natchnęła, które obudzało w jego zwiędłym

sercu, szczerze wzruszenie; ale to uczucie, którego mocy przyznawać nie chciał, objawiło się podejrzeniami właściwymi niedowierzającemu charakterowi — i Mabela doświadczyła kolejno skutków zazdrośnej tyranii, niedającej się niczem wytłumaczyć.

Przypadek zdarzył, iż spotkała młodego człowieka, którego żywość i zamilowanie w zabawach, dopomogły jej więcej, niż wszystkie usiłowania, do zatajenia upokorzenia i pokonania smutku, jakim przejmowało ją postępowanie brata. W chęci rozpedzenia, jakim bądź sposobem smutnych myśli, Mabela nie pomyślała, że nie stosowne jest przyjmowanie grzeczności młodego Marston'a, i że Dudley surowo mógł ją z tego powodu posądzić.

Jednego wieczoru, kiedy strapiona więcej niż zwykle, byłaby chciała uciec przed własnym uczuciem i uwagą ciekawych, przetańczywszy z panem Marston'em szalonego walca, zadrżała ujrawszy utkwiony w siebie pogardliwy wzrok Dudley'a; kiedy właśnie jednocześnie Henryk zwrócił na siebie jej uwagę, niedorzecznymi grzecznościami, z którymi nie odzywałby się naczcz.

Upadając pod ciężarem przykrego wrażenia, które ją tak nagle uderzyło, rzuciła się na krzesło i blizką była zemdenia, gdy Dudley przysunawszy się powiedział jej z właściwą sobie raniącą ironiją:

— Jakże szczęśliwy jestem, panno Vaughan, widząc z jakim zapałem pani oddajesz się tańcom; wspomnienie tego radosnego upojenia, z którym pani tak pięknie, będzie mnie rozweselało w czasie zamierzonej podróży.

I ukłoniwszy jej się zimno, wyszedł z salonu.

— On mną pogardza i myśli że nieczułą jestem na hańbę Henryka, — pomyślała Mabela. — Wszakże nadto była dumna, aby zuchwałe wymówki gentlemana, pognać ją miały, odkłoniła mu się przeto wyniosłe i rozpoczęła na nowo walca z p. Marston'em.

Ale później, jakże gorzkie i bolesne było rozmyślanie Mabeli! Po raz pierwszy zwątpiła o rozsądku swoim i o stosowności środków, przyjętych do ukrycia zmartwienia swego przed oczami świata. „I on już sądzi że jestem bez duszy i bez serca!” Gdyż daleką była od przypuszczenia, aby zazdrość sama, nasunęła młodzieńcowi tyle złościwości, oburzenie jego przypisywała przyjaźni, jaką miał dla Henryka, podrażnionej mniemaną obojętnością okazywaną przez siostrę bratu.

Niepodobna opisać jej żalu: zawiedziona w przywiązaniu do Henryka, zganiona i opuszczona przez tego, czyj głos podtrzymywał ją dotąd, i nigdy równie drogim jej nie był, jak w chwili, kiedy się od niej oddalał; obawiając się nadto przytomności ojca i ciotki, nie śmiała zgłębiać swego nieszczęścia; a postępując dalej na obranej drodze, tłumiała uczucia, których wyjawic nie śmiała.

ROZDZIAŁ XVI.

W czasie dwutygodniowej nieobecności Dudley'a, Mabela jedynie w towarzystwie siostrzeńców szukała rozrywki. Jej starania, aby pozyskać przywiązanie dzieci Ludwika, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały i każde z nich na swój sposób okazywało jej swoją miłość. Radosny okrzyk jakim ją witał Murray, nie był wymowniejszym od spokojnego ale promienistego wejrzenia Alik, a uwielbienie dla Mabeli, było jedynym przedmiotem, w którym zgadzali się zawsze. Murray porzucił hałaśliwe zabawy, kiedy o zmierzchu wol-

no mu było usypiać trzymając rękę Mabeli, która opóźniła nieraz przybycie swoje na zabawę i klękała w kosztownym ubraniu przy łóżku dziecińcy. Alik z przyzwyczajenia i z natury nie szukał pieśszcót, ale wzrok uradowany, jakim spojrział na ciotkę, kiedy ta pytała go po raz pierwszy, jaką książkę czyta, wskazał jej sposób pozyskania jego serca, i odtąd Alik miał przy sobie kogoś, co się interesowało jego nauką i podzielała jego przyjemności. W staraniach Mabeli dla chłopczyków, była zarazem jej nagrodą: miłość dzieci jest dla zbolelej duszy balsamem pociechy. Nigdy umysł dziewicy nie był tak uspokojony, jak kiedy czuła uśmiech Murraya, albo kiedy Alik ofiarowywał się z mocnym postanowieniem, gotowym być w każdej okoliczności na jej usługi i obronę. Zresztą niepotrzebowała obawiać się niczego w stosunkach z dziećmi, one nie dostrzegały jej smutku i nie badały tem samem jego przyczyny, korzystała więc z każdej sposobności rozerwania się w ich towarzystwie.

Jednej niedzieli, powróciwszy z nią z kościoła po rannem nabożeństwie, spożywszy śniadanie u dziadka, z pełnymi kieszeniami orzechów, poszli za Mabelą do jej gabinetu, obok salonu, gdzie ona wchodziła teraz z niewymownym smutkiem. Dzieci usiadłszy w oknie zajadały orzechy, gdy ich ciotka oglądając się wokoło i widząc w każdym przedmiocie, zdobiacym pokoił dowód przywiązania Henryka, pytała się samą siebie, jak też on niedzielę przepędza? Otworzywszy wytworne bióreczko, wyjęła z niego paczkę listów, odebranych w ostatnich czasach, od dawnych towarzyszek swoich; były to odpowiedzi na list wesóły, pisany do nich z młodzieńczym zapałem w czasie kiedy nie nie maciło spokoju jej duszy, zawierały same powinszowania ze strony przyjaciółek, zazdroszczących jej losu; a pani Herbert dodała słów kilka, aby dać jej poznać, jaki żywy udział bierze w jej szczęściu i zalecała jednocześnie, aby mu nie zanadto ufała. Przestroga ta niestety zapóźno przyszła.

Mabela zamknęła bióreczko i chciała wziąć książkę; ale niepodobna jej było czytać; pograżyła się w bolesnym dumaniu, z którego wyrwawszy się po chwili, zbliżyła się do okna, gdzie siostrzeńcy bawili się patrząc na przechodniów. Przy mocnym zimnie niebo było wypogodzone, i tłumy snujące się po ulicach miły obraz tworzyły.

— Czy chcecie, dzieci, pójść na przechadzkę! spytała Mabela, chcąc uciec od własnych myśli.

Wezwanie to przyjęte było z okrzykiem radości przez obudwóch malców, którzy pobiegli zaraz po płaszcze i kapelusze, — ciotka robiła te same przygotowania, ale z obojętnością, dziwnie przeciwną dawniej żywości. Przeszli już spory kawałek, idąc zawsze bez celu, gdy starszy z chłopczyków zawołał nagle:

— Ciociu Mabelo, a gdybyśmy poszli odwiedzić Rosy.

— Poszłabym chętnie, jeżeli tylko Murray może iść tak daleko, odpowiedziała; a gdy ten zapewnił, że się nie zmęczy, Mabela i siostrzeńcy zwrócili się ku skromnemu domkowi pani Hope.

Dzielnica gdzie mieszkała wdowa, zaludniona była przez biedną, ale uczciwą klasę ludzi i nasi młodzi przyjaciele, przybyli bez przeszkody do celu swój przechadzki, zwracając jednak na siebie uwagę sąsiadów nieprzywykłych do widoku tak kosztownych ubiorów. Drzwi i okna sklepiku były zamknięte i Mabela napróżno pukała kilka razy. Nie chcąc nadaremnie robić tak odległej wycieczki, obawiając się przy tem, czy ja-

